

Los artysty

O Teresie Żarnower przeciętny wielbiciel sztuki wie, że była współzałożycielką grupy Blok i współredagowała krótkowieczne, ale słynne awangardowe czasopismo o tej samej nazwie. Jej twórczość, zwłaszcza ta niezwiązana z projektowaniem graficznym, jest mało znana. Wiele prac zaginęło: przepadły bezpowrotnie, albo utknęły gdzieś w archiwach i czekają na odkrycie. Jej dzieł właściwie nie ma w publicznych zbiorach. Część można oglądać tylko na reprodukcjach. Losy Żarnower także nie są do końca znane. Daty jej urodzin i śmierci podawane są „na oko” (sama sugerowała ciągle inną datę urodzin). A jednak autorzy wystawy w Muzeum Sztuki: Milada Ślizińska i Andrzej Turowski nie tylko dotarli do prac przechowywanych w prywatnej kolekcji rodziny artystki w Stanach Zjednoczonych (państwa Abramowiczów) czy dzieł z kolekcji londyńskiej, ale też sprawili, że możemy poznać historię Żarnower.

Wspomniana wystawa – pierwsza tak obszerna prezentacja sztuki tej awangardzistki – ma zatem duże walory dokumentacyjne. Kosztowała wiele lat przebijania się przez archiwa, przeglądania mikrofilmów, wiele rozmów i wyjazdów. Czy było warto? Na pewno. Dzięki tej archiwistycznej pracy postać Żarnower wychynęła z ciemności. Kolejni badacze będą mogli skupić się na doprecyzowywaniu szczegółów z życia albo szukaniu dzieł, które zniknęły.

Kolorowe gwaszowe malarstwo czy czarno-białe rysunki tuszem Żarnower (całkowicie abstrakcyjne lub częściowo przedstawiające) są dość dziwne, skrajnie różne od typowo konstruktywistycznych okładek książek czy plakatów projektowanych przez tę artystkę (oprócz awangardowych idei sztuki interesowały ją również radykalne projekty polityczne – stąd „romans” z komunizmem, którego dowodem są propagandowe plakaty w czerni, bieli i czerwieni). To dobrze o niej świadczy: znaczy bowiem, że eksperymentowała, poszukiwała, może czasem błędziła – jak to z eksperymentatorami bywa. Kuratorzy odkrywają więc przed nami całkiem inną Żarnower, autorkę prac już nie tak chłodnych, wykalkulowanych, ale bardziej emocjonalnych, „niepoukładanych”, w których malarska intuicja znaczy więcej niż matematyczne wykreślanie linii i reglamentowanie koloru. To prace trochę na opak, nie takie, jakie spodziewałby się zobaczyć wielbiciel sztuki nowoczesnej, jakby wbrew regułom, maźnięte od niechcienia. Każda z nich z osobna mogłaby uchodzić za dzieło amatora (jak zdradza Milada Ślizińska, sam Andrzej Turowski jedyną pracę Żarnower w zbiorach Muzeum Sztuki nazwał szmirą), ale wspólnie tworzą spójną artystyczną całość. A niektóre świadczą jednak o tym, że wykonała je ręka sprawna, pewna i profesjonalna – te znakomicie narysowane linie twarzy, czasem ciało...

Oczywiście tę „nieudolność” można potraktować jako zaletę, a jednak gwasze i rysunki mogą się nie podobać – mnie nie zachwycają (wyjąwszy te ze śladami profesjonalizmu). I miałabym mieszane uczucia, gdyby to była wyłącznie ich wystawa. Taki był zresztą pierwotny zamiar – Milada Ślizińska, znana warszawska kuratorka wystaw międzynarodowej sztuki współczesnej (przez lata była związana z Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski), zaproponowała Muzeum Sztuki w Łodzi zrekonstruowanie ekspozycji 16 gwaszy Teresy Żarnower w nowojorskiej galerii Art of This Century Peggy Guggenheim z 1946 roku. Ale w czasie przygotowań dowiadywała się o artystce coraz więcej i projekt wystawy pęczniał (rekonstrukcja jest tylko jego częścią, a do projektu trzeba było zaprosić największego polskiego znawcę sztuki awangardowej, Andrzeja Turowskiego, który już w latach 60. zainteresował się Żarnowerówną i szukał o niej wiadomości, wymieniając listy m.in. z jej bratem). Dzięki temu mamy ekspozycję o tułaczce zasymilowanej polskiej Żydówce – awangardowej artystki – w czasach II wojny światowej. To los wielu ludzi. Wyjazd z Polski do Paryża w 1937 roku. Stamtąd ucieczka do Lizbony przez Madryt. Gdy portugalskie władze stawały się coraz mniej przychylnie żydowskim uchodźcom, próba przedostania się do Ameryki. Także i tutaj nie witano ich z otwartymi rękami: aby móc wejść na amerykański ląd, trzeba było wykazać, że jakiś amerykański obywatel (najpierw jeden, potem – dla utrudnienia – dwóch) będzie utrzymywał przybysza i że nikt z rodziny nie został na terenach okupowanych – takich ludzi uważano w Stanach

za Niemców i obawiano się że ich bliscy w USA staną się „piątą kolumną”. Tymczasem siostry Żarnower były zamknięte w warszawskim getcie... Dlatego, choć artystka dobiła na statku do nowojorskiej wyspy Ellis, do Stanów jej nie wpuszczono. Tak znalazła się w Kanadzie. Później dostała jednak prawo pobytu w USA.

Mimo wielu upokorzeń i trudności – także finansowych („oprócz tego, że jestem artystką, jestem też kobietą” – miała odpowiedzieć urzędnikowi przydzielającemu zapomogi uchodźcom na zarzut, że, jak mówi, pieniądze nie są dla niej ważne, a prosi o dolary na sukienkę, buty i kapelusz) – Żarnowerównie ostatecznie udało się nie tylko zbiec do Ameryki, ale też wybić tam jako artystce. Tekst do katalogu jej wystawy u słynnej mecenasce i promotorki awangardowych twórców Peggy Guggenheim napisał sam Barnett Newman, przedstawiciel nowojorskiej awangardy. A pisał pięknie: „To właśnie przejście od abstrakcyjnego języka do abstrakcyjnej myśli, zainteresowanie abstrakcyjną tematyką bardziej niż abstrakcyjnymi dyscyplinami nadaje jej sztuce siłę i godność”. W owej wspomnianej „nieudolności” dostrzegł więc głębię i sens.

Z czołowymi twórcami miała już styczność w międzywojennej Polsce – i to nie tylko z kolegami z „Błoku”. Włodzimierz Majakowski powierzył jej zaprojektowanie okładki swego tomu wierszy. Podobno, gdy przyjeżdżał do Polski, mieszkał właśnie u niej. Są i inne ciekawostki: Żarnowerównę łączono z artystą Mieczysławem Szczuką, a, jak twierdzi kuratorka wystawy, Szczuka zakochany był w innej kobiecie, która go odrzuciła, po czym popełniła samobójstwo w Tatrach. Niedługo po niej dokładnie w tym samym miejscu zabił się Szczuka. Takich rzeczy nie przeczytamy w Wikipedii. Po śmierci Żarnower Czesław Miłosz napisał o niej żałobny wiersz (usłyszymy go zaraz po wejściu na wystawę, można go też przeczytać w egzemplarzu „Nowej Kultury”).

Na ekspozycji znalazły się, oprócz gwaszy, rysunków, druków projektowanych przez Żarnower oraz bardzo ciekawych kolaży i projektów architektonicznych, także listy i dokumenty. To z nich można wyczytać los artystki. Jak bardzo wojna, przed którą uciekała, zawładnęła jej wyobraźnią, można domyślać się po tym, że wojenne motywy wciąż wracały w jej twórczości (częściowo na zamówienie – dla polskiej czy kanadyjskiej armii). Poświęcona jest nim duża część wystawy.

Wart uwagi jest projekt architektury wystawy autorstwa łódzkiej grupy Wunderteam. Zwłaszcza pomysł na salę „propagandową” z plakatami, ale też okładkami czasopism i książek – która jest jak konstruktywistyczne dzieło sztuki. Świetnie wyglądają duże powiększenia zdjęć miejsc, z którymi związana była Żarnower czy fotografii statku, na którym przybyła do Ameryki. Przestrzeń zagospodarowano szlachetnie i oszczędnie.

„Teresa Żarnowerówna (1897-1949). Artystka końca utopii” – wystawa w m1. Czynna do 24 listopada 2014.